

Michał Bułhakow celowo pozbawił swojego powieściowego Jezusę aureoli cudowności, a zarazem usuwał z opowieści o nim wszelkie motywy ukazujące Ukrzyżowanego jako Mesjasza zapowiadanego w Starym Testamencie.

Jeszua Ha-Nocri, Piłat i patriarcha Cyryl

GRZEGORZ PRZEBINDA

W napisanym przez Michała Bułhakowa w latach 1928–1940 „Mistrzu i Małgorzacie” są – jak wiadomo – cztery rozdziały paraboliczne, z których pierwszy rozgrywa się w paschalny piątek w Jeruzalaim, a jego równorzędnymi bohaterami są prokurator Judei Poncjusz Piłat oraz Jeszua Ha-Nocri, wzorowany – ale polemicznie! – na ewangelicznym Jezusie Chrystusie. Warto od razu podkreślić, że ta polemiczność nie jest ani przypadkowa, ani marginalna: stanowi jedną z najgłębszych zasad konstrukcyjnych całej „powieści biblijnej” Bułhakowa, który świadomie prowadzi dialog – a momentami spór – z przekazem ewangelicznym.

Dziś warto przypomnieć, że w moskiewskiej domowej bibliotece pisarza była Biblia w języku hebrajskim, choć pisarz tego języka nigdy nie poznał. Sama obecność Księgi – nawet jeśli nieczytanej w oryginale – świadczy jednak o szczególnym rodzaju obcowania z tekstem biblijnym: nie tyle filologicznym ani teologicznym, ile wyobraźniowym i egzystencjalnym. Księga, niestety, do nas nie dotarła, podobnie jak przepadła cała ta biblioteka, sprzedana na przełomie lat 40. i 50. przez wdowę po pisarzu – Jelenę Siergiejewną. Rękopisy po mężu przechowywała ona z nabożną wręcz czcią, ale bibliotekę – cierpiąc biedę – musiała wyprzedać.

Gdy mnie samemu już po 2014 r. udało się solidnie popracować w bogatym archiwum pisarza w Domu Paszkowa w Moskwie, z narastającym wzruszeniem mogłem tam nie tylko zagłębić się po uszy w maszynopisach kolejnych wersji „Mistrza i Małgorzaty”, tego arcydzieła wszech czasów, ale także zobaczyć, jak intrygująco wyglądały, dodajmy – także w rysunkach – pierwociny rozdziałów o Piłacie i Jezusie. Parę z takich rysunków skwapliwie sfotografowałem, ten tekst ilustruje z nich. Widać na nim wyraźnie, że Bułhakow myślał o swojej powieści nie tylko w kategoriach narracyjnych, lecz również przestrzennych – jakby komponował scenę, ustawiał postacie, budował napięcie wizualne.

Naszkicowane myśli

Rysunek jest opatrzony u samej góry przedstawionym cyrylicą napisem „Lithostrotos, czyli Gabbaha” (aramejski gabbah – wzniesienie, grzbiet), a zatem to miejsce w Jeruzalaimie, gdzie Poncjusz Piłat wydał wyrok na Jezusa (J 19, 13). Aramejska Gabbaha jest rzeczywiście identyczna z greckim Lithostrotos (kamienna posadzka), utożsamianym z kolei z dziedzińcem twierdzy Antonia lub miejscem przed pałacem Heroda w Jeruzalaimie.

Tymczasem w dolnej części Bułhakow – jak widać – naszkicował Golgotę z trzema krzyżami w kształcie litery T (crux commissa) oraz prowadzącą na górę krętą ścieżkę. Widniejszy zaś na dole napis cyrylicą „Idumea” oznacza krainę na południe od Judei, która na karty „Mistrza i Małgorzaty” ostatecznie nie trafiła. Natomiast na prawo od krętej drogi prowadzącej na Golgotę widnieją dwa nędzne drzewka, co może przywołać na myśl motyw z arcydzieła będący jawną aluzją do ewangelicznej sceny z obrazem bezpłodnego drzewa figowego (Mt 21, 19–22): „Na stoku północnym, gdzie wzgórze nie było już tak łagodne i dostępne, lecz nierówne, poszarpane, pełne szczelin i pęknięć, gdzie walczyło o życie chore drzewko figowe, wczepione w przeklętą przez niebiosy jałową ziemię” (ten fragment powieści i dalej w tłumaczeniu Leokadii Anny, Grzegorza i Igora Przebindów).

Po krętej drodze na sam szczyt wspinała się u Bułhakowa eskorta konna prowadząca skazańców na Golgo-

tę (pierwsza centuria z kohorty rzymskiej), a ów rodzaj płotu oddzielający sam wierzchołek góry od jej dolnej partii to w istocie kordon żołnierzy pilnujących dostępu do skazańców (centuria druga). To charakterystyczna dla Bułhakowa dbałość o konkret i realia – jakby chciał nadać scenie ciężar wydarzenia historycznego, a nie jedynie symbolicznego:

„Prokurator zarządził, aby legat wydzielił dwie centurie z kohorty rzymskiej. Jedna z nich, pod dowództwem Szczurojada, będzie konwojować na Eysą Górę [Golgotę] skazańców oraz wóz z oprawcami i narzędziami do egzekucji. Po przybyciu na miejsce dołączy ona do kordonu uformowanego wcześniej na szczycie przez drugą centurię, którą należy zatem bezzwłocznie odprawić na Eysą Górę. Ze względów bezpieczeństwa prokurator dodatkowo polecił legatowi wysłać na miejsce kaźni pomocniczy pułk kawalerii – syryjską alę”.

Z napisu De cruce („O krzyżu”) widać też, jak autor „Mistrza i Małgorzaty” rozważał bardzo starannie na początku, jaki krzyż wybrać do ostatecznej sceny – krzyż św. Antoniego w kształcie litery T (crux commissa), św. Andrzeja w kształcie litery X (crux decussata) czy może łaciński (crux immissa). Nie są to wybory wyłącznie formalne: każdy z wariantów niesie określone znaczenia zakorzenione w tradycji chrześcijańskiej. Tym bardziej znamienne jest to, że Bułhakow żadnego z nich ostatecznie nie przyjmuje, lecz wybiera rozwiązanie własne – trzy pionowe słupy. Odrzucenie klasycznej formy krzyża oznacza zarazem odsunięcie całej utrwalonej przez wieki symboliki odkupienia: pozostaje egzekucja jako fakt – brutalny, cielesny i pozbawiony teologicznego „komentarza”:

„Piłat zadął głowę w stronę słońca. Pod powiekami rozblysnął mu zielony ogień, który rozpalil mózg prokuratora, a ponad tłumem poszybowały z jego ust ochryple aramejskie słowa: – Przeszłców aresztowanych w Jeruzalaim za morderstwo, podżeganie do buntu, profanację wiary i prawa religijnego skazuję na haniebną śmierć przez powieszenie na słupach! Egzekucja odbędzie się na Eysie Górze niezwłocznie! A imiona przestępców: Dismas, Gestas, Ha-Nocri. Stoją oto przed wami!”.

Pojawia się jeszcze na rysunku Bułhakowa – z prawej strony nad Golgotą – greckie określenie Christos pathetos, oznaczające „Chrystusa cierpiącego”, co wskazuje, że od początku budował wizję postaci Jezusie, akcentując nie tyle jego boskość, ile doświadczenie cielesności i ludzkiego cierpienia. Nad wszystkim widnieje jeszcze inskrypcja pisarza: „W języku aramejskim: Eli, Eli, lema sabachthani – czyli »Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił« (Ps 22, 2) – która w tradycji ewangelicznej uchodzi za ostatnie słowa ukrzyżowanego Jezusa (Mt 27, 46 oraz Mk 15, 34). Ponieważ jednak Bułhakow konsekwentnie wdawał się w polemikę z najbardziej znanymi scenami z Ewangelii, to i tutaj ostatecznie przedstawił wstrząsający autorski obraz śmierci bohatera, pozbawiony jednoznacznie sensu zbawczego:

„Błysnęło i piorun uderzył tuż obok Eysy Góry. Oprawca ściągnął gąbkę z ostrza włóczni. – Sław wielkodusznego hegemon! – szepnął uroczystym tonem i zniemacka dźgnął Jezusę w samo serce. Ten drgnął i szepnął: – Hegemon... Krew pociekła Jezusie po brzuchu, w paroksyzmie zadrażała mu broda, a głowa opadła na pierś”.

Hegemon to z natury rzeczy Poncjusz Piłat, a Jezus umiera wyraźnie przekonany, że czegoś w rozmowie z nim – jeszcze przed wyrokiem – nie dopowiedział, identycznie jak sam Piłat pomyśli w odniesieniu do skazanego tuż po wydaniu nań wyroku śmierci:

„Piłata przeszła teraz myśl jeszcze bardziej dojmująca, w której krył się niewysłowny smutek, ten sam,

co przeniknął jego duszę na balkonie wcześniej. Próbował to wszystko objąć rozumem, ale uroiło mu się tylko w głowie, że czegoś w rozmowie ze skazańcem nie dopowiedział, a może nie dosłyszał”.

Nie ocet, lecz woda

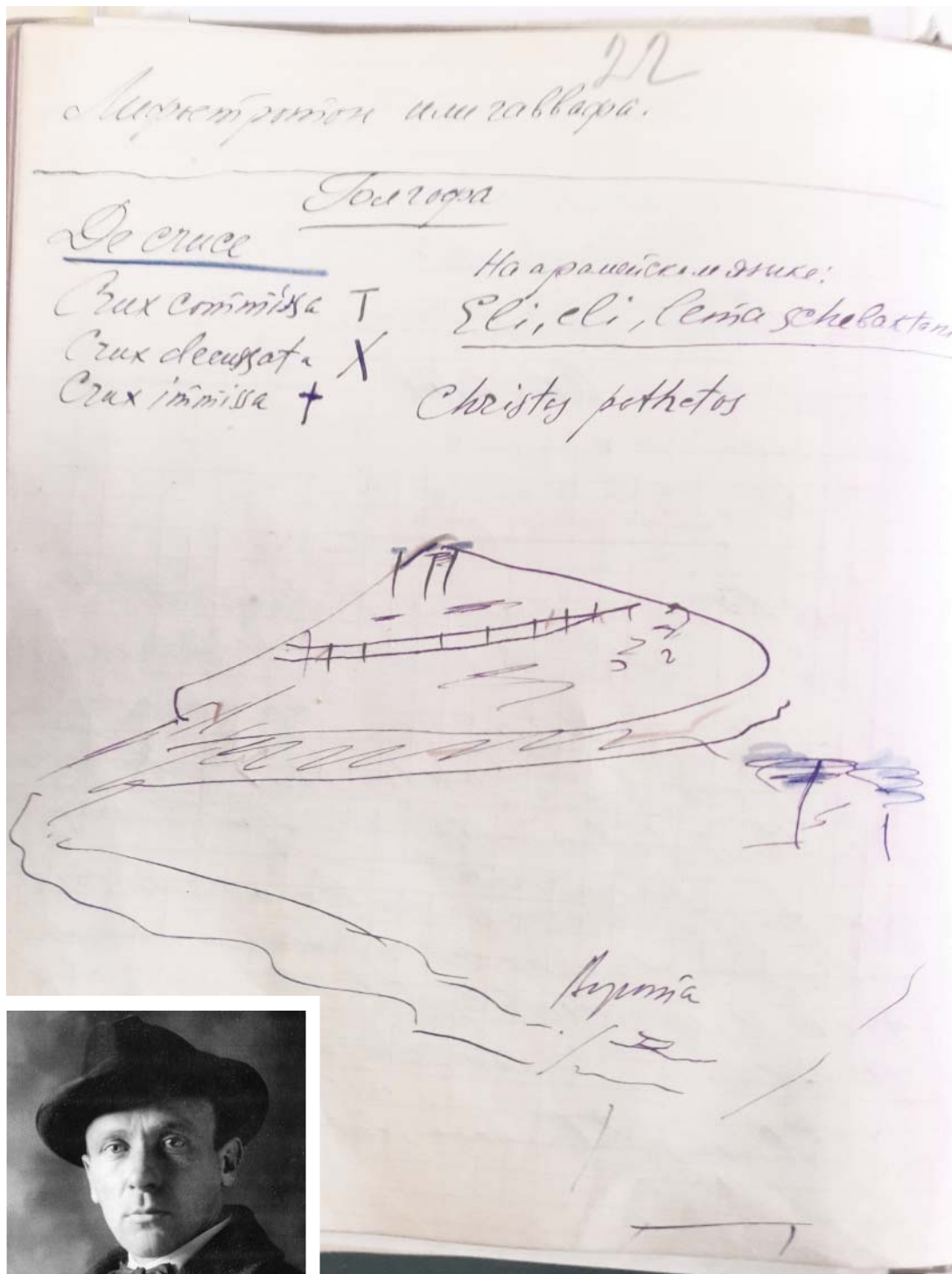
Akcja właściwa „powieści biblijnej” w „Mistrzu i Małgorzacie” rozpoczyna się od sądu Piłata nad Jezusę, ale wiedzę o nie mniej ważnej przedakcji uzyskujemy za pośrednictwem rozmyślań jednego ucznia tegoż Jezusie Ha-Nocri – Mateusza Lewiego. Ten bowiem w drugim „biblijnym” rozdziale pt. „Kaźń”, nie mogąc już żadną miarą uratować swojego nauczyciela, rozmyśla, jak byli obaj – jeszcze w czwartek od rana – w domu pewnego ogrodnika w Betanii, a pod wieczór mieli wspólnie udać się do Jeruzalaim. Wszelako zło-wrogi los sprawił, że stało się inaczej:

„Ówego dnia Jezusie i Lewi gościli w Betanii pod Jeruzalaim u pewnego ogrodnika, któremu nauki Jezusie nadzwyczaj przypadły do gustu. Cały ranek pomagali gospodarzowi przy pracy w ogrodzie, a dopiero chłodnym wieczorem mieli w planie udać się do Jeruzalaim. Ale Jezusie nagle zaczął się spieszyć, mówił, że ma w mieście pilną sprawę do załatwienia, po czym w samo południe odszedł samotnie z Betanii. To właśnie wtedy Mateusz Lewi popełnił pierwszy błąd. Czemu, ach czemu puścił Jezusę samego!?”

Wieczorem Mateusz też nie wyruszył do Jeruzalaim, złożyła go bowiem jakaś nagła, okropna choroba. Dygotał z zimna i szczał zębami, a od wewnątrz palił go ogień, dręczyło straszliwe pragnienie. Nie mogło być mowy o żadnej wędrówce. Zwalił się w szopie na końską derkę i leżał tak nieprzytomny aż do piątkowego świtu, gdy atak choroby przeszedł równie niespodziewanie, jak się pojawił. Chociaż wciąż był bardzo osłabiony i nogi się pod nim ugięły, szybko pożegnał się z gospodarzem i – dręczony złymi przeczuciami – wyruszył do Jeruzalaim. Tam natychmiast potwierdziło się to, co przeczuwał. Tragedia już nastąpiła. Mateusz był w tłumie, słyszał, jak prokurator publicznie ogłasza wyrok”.

Tu już sam muszę zwrócić uwagę, że Bułhakow swojej arcyopowieści, będąc w ostatnich kilkunastu miesiącach nieuleczalnie chory, nie zdołał ostatecznie dopracować redakcyjnie, co odbiło się także w ważnych szczegółach części „biblijnej”. Oto bowiem, gdy Piłat podczas sądu pyta Jezusę: „Czy to prawda, że wjeżdżałeś do Jeruzalaim przez Bramę Suzyjską wierzchem na osła, witany przez tłumnie zgromadzony motłoch, pozdrawiający cię głośno niczym proroka?”, w odpowiedzi słyszy: „Nawet osła żadnego nie mam, hegemonie. Do Jeruzalaim wszedłem istotnie przez Bramę Suzyjską, ale na własnych nogach, w towarzystwie jednego tylko Mateusza Lewiego, i nikt mnie głośno nie witał, ponieważ nikt mnie wówczas w Jeruzalaim nie znał”.

Jednakże to nie taka formalna niezgodność, łatwa przecież do korekty, jest najważniejsza, lecz fakt, że fragment „powieści biblijnej” Bułhakowa różni się fundamentalnie co do istoty od przekazu ewangelicznego. Po pierwsze, w rozdziale „Kaźń” nie ma ani słowa o wskrzeszeniu Łazarza, który – jak można się domyślać – występuje u Bułhakowa jako zainteresowany naukami Jezusie ogrodnik z Betanii. Trzeba też podkreślić, że Jezusie Ha-Nocri nie dokonuje praktycznie żadnego cudu. Po co zatem aż takie fundamentalne, acz świadomie wprowadzone w opozycji do Ewangelii zmiany? Moim zdaniem dlatego, że Bułhakow celowo pozbawił swojego powieściowego Jezusę aureoli cudowności,



Rysunek Golgoty naszkicowany przez Michaiła Bułhakowa w trakcie pisania „Mistrza i Małgorzaty”. Widać wyraźnie, że pisarz myślał o swojej powieści nie tylko w kategoriach narracyjnych, lecz również przestrzennych – jakby komponował scenę, ustawiał postacie, budował napięcie wizualne.

a zarazem usuwał z opowieści o nim wszelkie motywy ukazujące Ukrzyżowanego jako Mesjasza zapowiadane w Starym Testamencie.

Oto Ewangelista Mateusz, opisując wjazd Chrystusa w Niedzielę Palmową do Jerozolimy, traktuje to wydarzenie jako spełnienie proroctwa Zachariasza (Za 9, 9): „A stało się to, żeby się spełniło słowo proroka: Powiedzcie Córce Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie, łagodny, siedzący na oślicy i na osłociu, żrebięciu osłicy” (Mt 21, 4-5). Z kolei według Ewangelii św. Jana (19, 23-24) oprawcy, gdy Jezus wisiał już na krzyżu, podzielili między siebie Jego szaty, aby spełniło się proroctwo Księgi Psalmów (Ps 22, 19) o Mesjaszu. Tymczasem u Bułhakowa czytamy: „Marek Szczurojad obrzucił wzdardliwym spojrzeniem walający się na ziemi kłęb brudnych szmat, które jeszcze niedawno były odzieniem powieszonych, a teraz nie połakomili się na nie nawet sami oprawcy”.

Podczas gdy u Mateusza i Jana spragnionemu Jezusowi jeden z żołnierzy podaje na kiju gąbkę nasyoną octem (Mt 27, 48; J 19, 28-30) – u Jana wyraźnie „aby się wypełniło Pismo” (Ps 69, 22) – to u Bułhakowa „oprawca” podaje konającemu Jezusowi na włóczni – tak samo jak zaraz potem Dismasowi i Gestasowi – gąbkę

nasyconą wodą: „- Pij! – powiedział oprawca i nasiąknięta wodą gąbka nabita na ostrze włóczni sięgnęła ust Jezusowi. W jego oczach błysnęła radość, wbił usta w gąbkę i zaczął z niej chciwie wysysać wilgoć”.

W Ewangelii tylko martwy Jezus zostaje przebity włócznią, pozostałym skazańcom łamie się gołenie (J 19, 31-34), jako że przebicie włócznią stanowi – według Jana (19, 36) – kolejne spełnienie proroctwa Zachariasza (Za 12, 10). U Bułhakowa natomiast włócznią dobijani są – notabene z miłosierdzia – wszyscy trzej skazańcy: Jezusa, Dismas i Gestas.

Ostateczne domknięcie wspólnych losów

Ale „powieść biblijna” w „Mistrzu i Małgorzacie” nie kończy się w Wielki Piątek, jako że gdy Piłat – po prawie 2 tys. lat pokuty gdzieś w górach koło Lucerny – zostaje stamtąd uwolniony przez Mistrza, namówionego do tego przez Wolanda, następuje swoiste domknięcie historii, przeniesione już poza czas ewangeliczny: „I Woland znowu zwrócił się do Mistrza: – No cóż, swą powieść może pan teraz zamknąć

jednym zdaniem! A Mistrz – stojący nieruchomo, wpatrzony w siedzącego prokuratora – jakby tylko na to czekał. Zwinął dłonie przy ustach i krzyknął tak, że aż echo poniosło się nad wymarłymi, nagimi górami: – Wolny! Jesteś wolny! On czeka na ciebie! W górach głos Mistrza zabrzmiał jak grom, a grom ten poruszył góry. Runęły przekłete skalne ściany i został tylko plac z krzesłem z kamienia. Nad czarną otchłanią, w którą osunęły się skały, rozblęskło powodzią światła nieskończone miasto, nad którym górowały kamienne bożki migoczące ponad ogrodem rozrastającym się bez opamiętania w ciągu tysięcy księżyców. I do tego ogrodu prowadzi teraz tak długo wyczekiwana przez prokuratora księżycowa droga, na którą jako pierwszy wbiega pies o spiczastych uszach. Człowiek w białym płaszczu ze szkarłatnym jak krew podbiciem podnosi się z fotela i wykrzykuje coś ochryplym, rwącym się głosem. Nie wiadomo, co krzyczy. Nikt nie wie nawet, czy płacze, czy się śmieje. Widać jedynie, jak biegnie bez tchu księżycową drogą, w ślad za swoim wiernym stróżem”.

A jakie było ostateczne domknięcie wspólnych losów Piłata i Jezusowi, tego dowiadujemy się już z epilogu „Mistrza i Małgorzaty”, gdzie dawny Iwan Bezdomy, po latach profesor historii Iwan Ponyriow, ma proroczy sen – gdy żona podaje mu w Wielki Tydzień coroczny zastrzyk z morfiny. We śnie Iwana pojawia się szeroka, zalana księżycowym światłem droga biegnąca między łóżkiem a oknem. Tą jasną ścieżką ku księżycowi podąża mężczyzna w białym płaszczu z krwistoczerwonym podbiciem, a obok niego kroczy młody człowiek o zniszczonej, skatowanej twarzy, ubrany w rozdarty chiton. Idą razem, pogrążeni w namiętnej rozmowie – spierają się, szukają wspólnego sensu, próbują dojść do prawdy:

„- O bogowie! – woła ten w płaszczu [czyli Piłat], zwracając ku towarzyszowi [Jezusowi Ha-Nocri] wyniosłe oblicze. – Jakże straszna była ta kaźń! Ale błagam cię... – jego ton nagle mięknie, a duma ustępuje miejsca prośbie – powiedz, że to się nie wydarzyło. Powiedz, że tego nie było! – Oczywiście, że nie było – odpowiada tamten ochryplym głosem. – To tylko wytwór twojej wyobraźni. – Przysięgniesz mi to? – dopytuje niemal błagalnie człowiek w płaszczu. – Przysięgam – mówi drugi, z lekkim uśmiechem w oczach. – Tego właśnie pragnęłam... – szepcze pierwszy łamiącym się głosem i wznosi się dalej ku księżycowi, prowadząc ze sobą towarzysza. A za nimi, spokojnie i dostojnie, podąża wielki pies o spiczastych uszach”. Ten pies to Banga – wierny towarzysz Poncjusza Piłata, który nie odstępuje go ani w życiu, ani w jego długiej pokucie, i który także teraz towarzyszy mu we wspólnej z Jezusą drodze ku światłości.

Podczas gdy Piłat dostępuje w „Mistrzu i Małgorzacie” miłosierdzia, arcykapłan Kaifa – przewodniczący Sanhedrynu – jawi się tam jako postać bodaj najbardziej mroczna, zwłaszcza że w drugim rozdziale „biblijnym” praktycznie zmusza prokuratora Judei do zatwierdzenia wyroku śmierci na Jezusie:

„Prokuratorze, ty chyba sam nie wierzysz w to, coś teraz powiedział! To nie pokój przyniósł ludowi Jerozolimie ten wicherzyciel, o nie, i ty, ekwita rzymski, winieś o tym wiedzieć najlepiej. Wypuścić go chciałeś, by mącił w głowach ludowi, wyszydzał wiarę i pchał ludzi pod ostrza rzymskich mieczy! Ale ja, arcykapłan Judei, póki żyję, nie pozwolę sztydzić z wiary i lud swój obronię”.

Sam nie mogę się powstrzymać na koniec od konstatacji, że we współczesnej putinowskiej Rosji patriarcha Cyryl wykazuje się konsekwencją znacznie gorszą aniżeli ów arcykapłan Kaifa. Bije on bowiem – w ostatnią dorosłą Niedzielę Palmową – dosłowne pokłony dziękczynne przed Putinem i dowodzi, że należy „modlić się za naszą Ojczyznę, za naszego prawosławnego Prezydenta Władimira Władimirowicza, za władzę, za wojsko, aby Pan ochronił naszą Ojczyznę i nie pozwolił tym, którzy życzą jej zła, osiągnąć swoich celów”. Zarazem Cyryl konstataje, że jego Cerkiew „przeżywa dziś, być może, najbardziej inspirujący, najpiękniejszy moment swojej najnowszej historii”.

Można by mu na to odpowiedzieć – sprawiedliwie – słowami Bułhakowa z jego wczesnych „Notatek młodego lekarza” (1925-1926): „Przekleństwo wojnie – teraz i na wieki!”.

Prof. dr hab. Grzegorz Przebinda – filolog rusycysta, historyk idei, tłumacz. Publikuje książki o Rosji, Ukrainie i Białorusi. Przetłumaczył, wraz z żoną i synem, „Mistrza i Małgorzatę”